

J. Górski - Warszawa, ul. Ludwika, 1, m. 95



7111

IGNACY GÓRSKI

„LALKA“ PRUSA A „CONFESSION D'UN ENFANT DU SIÈCLE“ MUSSETA

I

Ostatni rozdział zasobnej w szczegóły książki Zygmunta Szwejkowskiego, poświęconej *Lalce* Bolesława Prusa, wylicza wpływy literackie, jakie w tej powieści dadzą się wysledzić, a więc Spielhagena, Cervantesa, Jokaja, Dickensa, z autorów francuskich zaś w szczególności: Flauberta, Zolę i Wiktora Hugo. Wykaz pisarzy francuskich, przychodzących na myśl przy lekturze *Lalki*, można uzupełnić nadto nazwiskiem Alfreda Musseta, jako autora *Spowiedzi dziecięcia wieku* (1836).¹ Uzasadnienie tej prawdy stanowi cel niniejszej pracy.

Prus już w szkole średniej uczył się języka francuskiego i robił w nim postępy dostateczne (patrz cenzurę przyszłego pisarza z gimnazjum w Lublinie, przytoczoną przez Włodka, str. 338). Okoliczność ta umożliwiła mu potem studjowanie w oryginale literatury francuskiej, do której też niejednokrotnie odwołuje się. I tak jedna z „emancypantek“ czytuje w kościele *Pensées sur la religion* Pascala; na stoliku panny Izabeli Łęckiej leży *Une page d'amour* Zoli; taż sama arystokratka brała udział w odegraniu sztuki Musseta: *On ne badine pas avec l'amour* (patrz tom III, str. 158).

Tak więc nasz powieściopisarz niechęący, mimochodem, wymienia autora, z którego innego dzieła zaczerpnął wiele szczegółów, jak o tem niniejszy rozbiór przekona ponad wszelką wątpliwość.

W *Lalce*, rozgrywającej się w latach 1878—79, żyje ciągle jeszcze w tęsknem wspomnieniu niepoprawnego bonapartysty (Rzeczkiego) — epopeja napoleońska, błogosławione rządy cesarza, którego następcy prędzej czy później zaprowadzą wreszcie jakiś ład w Europie. W *Spowiedzi* epoka napoleońska, kiedy to urodził się sam Musset (1810), jest bliskim faktem: „Jeden człowiek“ — czytamy tam — „żył wtedy w Europie... Corocznie Francja ofiarowywała temu człowiekowi trzysta tysięcy młodzieńców; była to danna, składana cesarzowi“.²

¹ Wydanie *Classiques Garnier. Oeuvres complètes de A. de Musset* w opracowaniu Edmunda Biré.

² Tłumaczenie własne.

W tych czasach burzliwych urodził się główny bohater *Spo-wiedzi* — Oktawjusz (czytaj: sam Musset) — liczący sobie w chwili rozpoczęcia akcji dwadzieścia lat i szcycący się swoją kochanką. Opowiada on, jak pewnego razu „siedział przy stole, mając naprze-ciw swoją kochankę, istotę prześliczną, którą u b ó s t w i a ł” (str. 24). Oktawjusz wtedy właśnie ku największej zgrozie spostrzegł, iż jego wybranka splata delikatnie swoje nogi z nogami sąsiada. Mszcząc się tej zdrady, wyzywa swego rywala na pojedynek, który jednak wypada dlań niepomyślnie. W czasie rekonwalescencji Oktawjusz snuje gorzkie refleksje na temat przewrotności kobiecej: „Gdybym był jej mężem lub gdybym ją opłacał, rozumiałbym, że mnie oszu-kuje; ale dlaczegoż, skoro mię już nie kochała, nie powiedzieć mi tego?” Ozdrowiawszy jednak cokolwiek, Oktawjusz biegnie do swej dręczycielki, co nie przeszkadza temu, że, będąc znowu zrażony obłudą, rzuca pięknej grzesznicy słowa: „Nie przyjmę pani zpo-wrotem za kochankę, gdyż nienawidzę panią tak silnie, jak i miłuję”.

„Cóż będę robić teraz?” — zapytuje zawiedziony w miłości młodzieniec. Próbuje więc studjować medycynę i prawo, ale czyni to powierzchownie; wchodzi w służbę pewnego bankiera, lecz za niedokładność w pracy otrzymuje dymisję. Aby zatrzeć trwający nad nim fatalny urok kochanki, odrzuca medaljon z podobizną, noszony dotąd — wszystko jednak napróżno: „Żyłem był” — po-wiada — „tylko przez tę kobietę; zwątpić o niej znaczyło zwątpić o wszystkim; ją przeklinać — wszystkiemu zaprzeczyć; ją utra-cić — wszystko zburzyć”.¹ To też Oktawjusz w ogromnem przy-gnębieniu nie opuszcza mieszkania, gdyż świat wydaje mu się za-mieszkanie przez potwory.

W charakterze pocieszyciela Oktawjusza występuje niedawny jego sekundant, adwokat Desgenais. Był to człowiek niegdyś uczu-ciowy i zdolny do płaczu: bolesne doświadczenie życiowe przypra-wiło go o przedczesną siwiznę i uczyniło zeń materialistę. Des-genais tłumaczy Oktawjuszowi, iż poeci, rzeźbiarze i muzycy nie-potrzebnie wyidealizowali życie. To też nieogłędnością jest szukać w życiu miłości wiecznej i absolutnej, jak niedorzecznością byłoby szukanie na placu publicznym kobiet tak pięknych, jak Wenera, lub też wymaganie, aby słowiki wykonywały symfonje Beethovena. Ponieważ rozmnażanie się jest potężnem prawem przyrody, więc Bóg skojarzył z niem najwyższą rozkosz, ale tem niemniej nie na-leży „uważać za boską czary, z której się pije boski napój”. Zre-sztą — wywodzi ciągle Desgenais — jeżeli kobieta odbiega od

¹ Podobnie patrzy na miłość i polski romantyk, Malczewski, boć ze śmiercią Marji i jego „Wacław odrazu wszystko w świecie traci: szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi, swych braci. I już nigdy swej lubej ze snu nie obudzi, Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi, Której blask czysty, słodki anielskim promieniem Fałsz przyjaźni, serc próżność powłóczył złu-dzeniem. I tak Wacław pozostał samotny w pustyni. Jakże zniknienie Marji ciemną ją uczyni!” (II, 18).

ideału, winę tego ponoszą mężczyźni,¹ męska cywilizacja, która postępuje wręcz odwrotnie, niż natura: „W naszych miastach i według naszych obyczajów dziewica, zrodzona do biegu po słońcu, do podziwiania nagich zapaśników, jak w Lacedemonie, do wyboru, do miłości, ulega zamknięciu. Potem nagle wyciąga się ją stamtąd, nie wiedzącą nic, nie kochającą niczego, pragnącą wszystkiego... i rzuca się ją do łóżka nieznanego, który ją gwałci. Oto małżeństwo, oto rodzina cywilizowana“. Po urodzeniu dziecka i odsunięciu go od siebie małżonkowie obojętnieją wzajemnie; panią do lat trzydziestu z czemś posiadają coraz to inni wielbiciele, czego następstwem jest wyzbycie się przez kobietę wszelkich pierwiastków ludzkich.

Taką kobietą okazuje się pani Levasseur. Jest to przyjaciółka straconej kochanki Oktawjusza. Spotkawszy go na ulicy, zaprasza go do powozu i zabiera do siebie na obiad. W domu wysłuchuje żalów młodzieńca, jest świadkiem jego łez, a wkońcu kokieteryjnie odsłania nogę, aby go pozyskać dla siebie. Oktawjusz jednak kłania się ostantacyjnie i wychodzi.

W chwilach podobnych zawodów, sprawionych przez kobiety, bohaterowie *Sповідzi* zwracają się przeciw ich niepoprawnym chwalcóm, t. j. poetóm, których też „depcą nogami w przystępie gniewu“. „O wy“ — unosi się Oktawjusz — „głupi marzyciele, którzy uczycie tylko cierpieć, nędzni ustawiacze słów, szarlatani, jeżeli wiecie prawdę, głupcy, jeżeli działacie w dobrej wierze, kłamcy w obu wypadkach, którzy prawicie rodzajowi ludzkiemu baśni, ja was spalę wszystkich co do jednego!“ Z przeklętych książek wylęcza Oktawjusz jedynie Biblię, której się często radzi, ale w której znajduje wątplenie.

Pociecha, współzucie i z innej strony, lecz również daremnie, zachodziły drogę naszemu bohaterowi. Oto lokatorem czwartego piętra w domu, gdzie mieszkał, był pewien Niemiec, żyjący w zupełnem osamotnieniu. Zaczął on uczyć Oktawjusza języka niemieckiego. Wtedy to zapalona lampa oświetlała często nieme sceny: nauczyciel „z cierpliwem zdziwieniem“ patrzył na bezradną pozę ucznia, zatopionego w marzeniach, niezważającego ani na jego obecność, ani na jego litość.

Żadne wogóle względy nie mogły przytłumić w duszy Oktawjusza miłości do przeniewierczej kochanki. Przemozna siła ciągnie go pod jej mieszkanie. Z ławki, stojącej pod drzwiami, słyszy dźwięk fortepianu, obserwuje oświetlone okna, w których za osłoną firanek spostrzega drogi cień; na ławce tej spędza nawet noce.

Szlaki obłąkanych wędrowek zawiodły Oktawjusza do szynku, gdzie w trunku usiłuje zatopić swój żal. W otoczeniu tem próbuje również ratować się miłością do dziewczyny ulicznej, przypominającej

¹ Analogiczny jest pogląd jednej z bohaterek W. Berenta (por. *Ozimize*): „Kaźda z nas kobiet wszystko, co robi, to przez tych drani“ (t. j. mężczyzn).

swoją urodą dawną kochankę. Z porównawczych spostrzeżeń wyprowadza wniosek, iż ta wcale nie więcej warta od tamtej. I twierdzi jeszcze o innej ulicznicy, przekładającej miłość nad pieniądze, iż owa dziewczyna większą ma wartość, niż wiele z tych, których się nie oplaca.

W ciężkich doświadczeniach Oktawjusza pewne zadowolenie dała mu wiadomość, że jego rywal, wykrywszy zkolę swoich współzawodników, zrobił jego byłej kochance taką scenę zazdrości, iż musiała ona czem prędzej opuścić Paryż, nie chcąc stać się przedmiotem skandalu. Oktawjusz pragnie uchościć za jednostkę przeżyłą, chociaż właściwie „pełen jest pragnień“. Wezbranie owych pragnień obserwujemy w jego stosunku do Marco, czarującej tancerki z teatru włoskiego. Obcowanie z tą melancholiczną „gwiazdą“ napełniało duszę bohatera niewysłowionym spokojem, którego zaznał np. w jej mieszkaniu: „Rozciągnąłem się na sofie, a śmiertelny chłód zstąpił mi w duszę“.

Uspokojenia szukał Oktawjusz i na wsi podparyskiej, gdzie mieszkał właśnie umierający i przed jego przybyciem zmarły ojciec. Wdzięczny syn, naśladować nieboszczyka, wspiera ubogich, w rezultacie czego może o sobie powiedzieć wreszcie, iż po raz pierwszy w życiu czuje się szczęśliwy, albowiem cierpienie nauczyło go cnoty. W majątku ojcowskim młody spadkobierca korzysta z miłego towarzystwa zacnego służącego, a w bliskiej okolicy znajduje niestrudzoną i niczem niezrażoną pocieszycielkę.

Jest nią niejaka pani Brygida Pierson, z „lirycznego legjonu kobiet“ (Flaubert), dla której nasz wykolejeniec poczyna żywić — jak dla pierwszej wybranki — „kult“. On, co niedawno milcząco przytakiwał słowom Desgenais'a, że miłość nie istnieje, rozważa teraz z upodobaniem sąd La Bruyère'a: „Wystarczy być z ukochanymi osobami; marzyć, rozmawiać z nimi, nie rozmawiać z nimi wcale, myśleć o nich, myśleć o rzeczach obojętnych, byle by tylko w ich pobliżu, wszystko to wychodzi na jedno“. Wreszcie pod dobroczynnym działaniem uczucia Oktawjusz wybucha hymnem: „Miłość“ — powiada — „jest nie dającą się wytłumaczyć tajemnicą... jest prawem niebieskiem równie potężnym i nieprzeniknionem, jak to, które zawiesza w niebie słońce“.¹

W Oktawjuszu żył jednak nietylko ten, co wielbi miłość, lecz i ten, którego charakteryzuje „pogarda miłości“. Po bolesnych doświadczeniach zwłaszcza nie mógł znieść miłosnego fałszu: kiedy pewnego razu p. Pierson w żartach przywłaszczyła sobie utwór muzyczny Stradelli, Oktawjusz po licznych usprawiedliwianiach prosi przyjaciółkę, aby, jeżeli go naprawdę kocha, nigdy przed nim nie kłamała, chociażby w najdrobniejszych rzeczach, gdyż „kłamstwo wydaje mu się straszne i on nie może go znieść“. Kiedy indziej

¹ Porównanie to przeżyło epokę romantyczną: Asnyk jeszcze w r. 1877 pisze: „Miłość, jak słońce, ogrzewa świat cały i swoim blaskiem ożywia różnym“.

umie Oktawjusz być bezwzględniejszym: „Czyż pani sądzi przypadkiem, że ja jestem ofiarą kłamstw pani!“ Ta podejrzliwość wespół z innymi czynnikami uczyniła Oktawjusza tyranem pani Pierson, która szalone wręcz dziwactwa jego znosiła z anielską wyrozumiałością, a to w imię ślepego uczucia: przybladała od rozkoszy i miłości, mówiła mu wielokrotnie, iż przyjmie go takim, jakim jest, iż tak długo nie wybiegnie z jej ust skarga, jak długo w jego sercu pozostanie iskierka ich wspólnej miłości.¹

Kochankowie projektują sobie za pobytu w Paryżu dalszą podróż: przygotowują się więc do niej i doświadczają już owego uczucia dziwnej wielkości, które nawiedza ludzi w przeddzień wielkich wędrówek. Aliści wyjazd opóźnia pojawienie się w towarzystwie p. Pierson niejakiego Henryka Smith'a, znanego jej już dawniej: jest to zamaskowany współzawodnik Oktawjusza, zresztą jednostka bardzo szlachetna. Oktawjusz dla braku woli oraz przez ciekawość, co też z tego wszystkiego wyniknie, czeka, jakby przygwożdżony do miejsca — czeka, ale równocześnie poczyną coraz bardziej szaleć i wreszcie brutalną sceną śmiertelnie wyczerpuje kochankę. Wtedy woła patetycznie: „Stwarzać zło! Taka była zatem rola, którą Opatrzność narzuciła mi!“ Równocześnie jednak robi sobie wyrzuty, że igrał ze szczęściem tak, jak dziecko z zabawką, spostrzega bowiem, iż wbrew zasadzie perskiej („Kto jest kochany przez piękną kobietę, jest osłonięty od ciosów losu“) — stracił miłosne szczęście. Widząc to jasno, uprzytomnia sobie, że przecież w razie obopólnej śmierci szkielety ich połączyłyby się pokojowym uściskiem, albowiem „śmierć jest pocieszycielką“. Chwyta więc nóż i chce zamordować śpiącą właśnie p. Pierson: na szczęście powstrzymuje go od zbrodni mały hebanowy krzyżyk, widniejący na piersi kochanki. Zawróciwszy z drogi występku, Oktawjusz zaczyna się modlić: „O Chrystusie!... i nas cierpienie wiedzie do Ciebie, jak Ciebie przyprowadziło do Twego Ojca... i Ty przecierpiałeś mękę, aby być kochanym przez nieszczęśliwych“. I bohater nasz oddaje pragnącą się dlań poświęcić kochankę — umiłowanemu przez nią szlachetnemu Smith'owi, a sam rusza — jakby powiedział Polak — w cztery pola i w piątę Podole.

II

Każdego, kto ma w pamięci dopieroco przytoczone dane a czyta uważnie *Lalkę*, uderzą niewątpliwie ciągle nasuwające się podobieństwa między *Spowiedzią* Musseta a powieścią Prusa. Rzeczywiście. Zdrada u stołu przypomina zdradę w wagonie, kiedy to żyjący dotąd w „ekstazie“ Wokulski ujrzał w odbiciu okiennem skrywaną przed nim scenę: Izabelę w objęciach Starskiego. Do pojedynku

¹ Żywo przypomina się to, co mówi u Goethego jedna z kochanek do swego dręczyciela: „Der Liebe leichtes Band machst du zum schweren Joch: Du quälst mich als Tyrann — und ich, ich lieb' dich doch“.

z nim jednak Wokulski nie kwapi się, inaczej, niż to robi Oktawjusz. Pojedynkuje się natomiast o pannę Izabelę wcześniej z baronem Krzeszowskim, przyczem spotkanie wypada na jego korzyść. Jak Oktawjusz, tak i Wokulski „rozumiał żonę, która oszukuje męża; bo ona może się tłumaczyć pętami, jakie wkłada na nią małżeństwo. Ale ażeby kobieta wolna oszukiwała obcego sobie człowieka... to już jest, dalibóg, zamięłowanie do sportu“.

I Oktawjusz i Wokulski wracają mimo wszystko parokrotnie do pań swego serca; ostatecznie jednak oddalają się, miotani dwoma sprzecznymi uczuciami: „Tak pogardzam i... jeszcze ją Kocham“ (słowa Wokulskiego).

Po katastrofie miłości bohater Prusa chce szukać ratunku w pracy naukowej u Geista, od którego otrzymany metal, lżejszy od powietrza, jakże nieogłędnie powierzył pannie Izabeli! Wokulski napróżno zapewnia, iż zerwanie z panną Łęcką chwilowo tylko nim zachwiało: czytelnik powieści odnosi to samo wrażenie, jakie miał filomata, patrząc na Mickiewicza po katastrofie z Marylą: Wokulski to las, po którym przeszedł pożar: kobietą on żył, z jej zniknięciem wszystko utracił.¹ Po przejściach skierniewickich zamknął się, niby drugi Oktawjusz, na długi czas w mieszkaniu, albowiem świat zdał mu się zbiorowiskiem dzikich bestyj, których tak bardzo obawiał się Geist.

Jako pocieszyciela, a w każdym razie krytyka nieogłędnych poczynań Wokulskiego, poznajemy doktora Szumana, sekundanta naszego bohatera przy pojedynku z baronem Krzeszowskim. Szuman to niby Desgenais: i on przecież, jak adwokat Musseta, szafował niegdyś uczuciem (żydem będąc, kochał się w chrześcijance), doznał zawodu, a dzisiaj krytycznie i trzeźwo patrzy na życie. Szuman jest zdecydowanym wrogiem norm, jakie wypracowała współczesna cywilizacja w dziedzinie erotycznej: w pouczającej bardzo rozmowie z Rzeckim stwierdza on, iż Stacha (Wokulskiego) zgubiło jego usposobienie (brak kochliwości) oraz „stosunki, wytworzone przez cywilizację“. „Jest“ — wywodzi Szuman — „higjena miłości, której nie tylko nie przestrzegają, lecz (którą) poprostu gwałcą klasy inteligentne, i to stanowi jedną z przyczyn ich upadku. Higjena woła: „Jedz, kiedy masz apetyt!“ a wbrew niej tysiąc przepisów chwytą cię za poły, wrzeszcząc: „Nie wolno!... będziesz jadł, kiedy my cię upoważnimy, kiedy spełnisz tyle a tyle warunków, postawionych przez moralność, tradycję, modę...“ Nasze kobiety są owocem klerkalno-feodjalnej, poetyckiej teorii miłości,² która jest obelgą dla

¹ Sam Prus dalsze losy Wokulskiego wyobrażał sobie następnie inaczej: „Gdy zginął kochanek i spekulant, ocknął się znowu uczony“ (Patrz książkę Szwejkowskiego).

² Wokulski istotnie ciągle podkreśla, iż wszystko, co uczynił dobrego, zrobił za sprawą panny Izabeli. A czyż inaczej wyraża się błędny rycerz Cervantesa? „Cześć, jaką zdobyłem, zdobywam i zdobywać będę, pochodzi z łask, których mi ona“ (to znaczy Dulcynea z Toboso) „użycza“ (Przekład Zakrzewskiego).



higieny i zdrowego rozsądku... Szuman wierzy, inaczej niż Desgenais, iż „cywilizacja naprawdę rządzią kobiety“ takie, o jakich wyżej mowa, gdyż „ten próżnujący dziwoląg ze skrzywionemi stopami, ze ściśniętym tułowiem, czczym mózgiem ma obowiązek wychowywać przyszłe pokolenia ludzkości!... Cóż więc im zaszczenia?... Czy dzieci ucza się pracować na chleb?... Nie, ucza się ładnie trzymać nóż i widelec“ i t. d. Odpowiednikiem pani Levasseur jest w *Lalce* pani Wąsowska, którą Prus ceni jednak znacznie więcej, niż Musset swoją bohaterkę. Pani Wąsowska, przyjaciółka ciągle traconej przez Wokulskiego Izabeli, chętnie rozpytuje go o sprawy sercowe czy to w powozie, czy też u siebie w domu. Znajomość z Wokulskim zaczęła od tego, iż w czasie wycieczki konnej z nim zbliżyła mu odsłonięte kolano do ust, licząc, że je ucałuje; on jednak, niby drugi Oktawjusz, tego nie uczynił.

Wokulski — znowu analogja z Oktawjuszem — o nieszczęście swoje obwinia w chwili jasnovidzenia poetów. Odczytawszy końcowe zwrotki sonetu Mickiewicza do Laury, wykrzykuje: „Teraz już wiem, przez kogo jestem tak zaczarowany... Zmarnowaliście życie moje... Zatruliście dwa pokolenia!... Oto skutki waszych sentymentalnych poglądów na miłość“.¹ Mówiąc to, ciska tomik miciekiewiczowski o ziemię. W rozważaniach późniejszych idzie jeszcze dalej i stwierdza, iż o ile literatura ojczysta obdarzyła go zgubnemi złudzeniami, które spowodowały rozkład jego duszy, o tyle pociechę znajdował w piśmiennictwach obcych; zwłaszcza zaszczytnie wyróżniał *Don Kiszota*.

Wokulski nie zwrócił dość uwagi na cichą, ale rzetelną przyjaźń starego samotnika Rzeckiego, dawnego współlokatora (Niemiec Musseta!). Wytrwały ten bonapartysta byłby zrobił wszystko, byle tylko przynieść ulgę i pociechę ukochanemu Stachowi. Nie może jednak jakoś podejść zbliżać do chmurnego Stacha, nie umie jakoś zyskać zaufania tego zamkniętego w sobie osobnika, więc tkwi na uboczu ze swoim żarliwym a wzgardzonym współczuciem. Misji nauczania obcego języka ustąpił Rzecki panu Colins'owi, który, zapoznawszy Wokulskiego z angielskim, ułatwił mu zrozumienie krytycznej rozmowy między Izabelą a Starskim.

Zawody, doznawane od Izabeli, nie mogły przez długi czas oderwać od niej Wokulskiego. Postanowiwszy pewnego razu nie pójść na bal, który ona miała zaszczycić swoją obecnością, udaje się na wieczór do p. Stawskiej; bezpośrednio jednak potem wymyka się Rzeckiemu i wędruje pod oświetlone okna pałacu, aby ujrzeć w nich swoją boginię. Zdaje nam się wtedy, iż patrzymy na praktyki Oktawjusza.

¹ Podobnie sądzi Dr Szuman: „Tak się karmił“ (Wokulski) „Aldonami, Grażynami, Marylami i tym podobnemi chimerami, że w p. Łękiej widzi bóstwo... My, Polacy, jesteśmy skazani na głupców nawet w tak prostej rzeczy, jak miłość“.

Okropne wstrząśnienie, jakiego Wokulski doświadczył w drodze do Skierniewic, skłoniło go do szukania rady w trunku; zresztą już wcześniej w Paryżu lubił wychylać butelki koniaku, gdyż po tem zaznawał spokoju. Czem natomiast różni się Wokulski od Oktawjusza, to powściągliwością w stosunku do ogółu kobiet. Pani Wąsowskiej oświadcza wręcz, iż nigdy kochanek nie miał; poza panną Izabelą nie widzi żadnej innej kobiety, bo jeżeli prowadzi za sobą dziewczynę publiczną, to w tym celu, aby ją podnieść i umoralnić; a przecież jakiś Maruszewicz na jedno skinienie wyszukałby mu kochankę, z rysów nawet przypominającą Izabelę. Porównując swoją drogą niegdyś p. Łęcką z — *horribile dictu!* — prostytutką, Wokulski hazarduje twierdzenie, że „z dwu kobiet, z których jedna chce się sprzedać za majątek, a druga już się sprzedaje z nędzy, ta druga, okryta hańbą, wobec jakiegoś wyższego trybunału może byłaby lepszą i czystsza“.

Kompromitacja p. Izabeli, polegająca na ostentacyjnem opuszczeniu jej przez marszałka, a odczuta tak głęboko przez p. Łęckiego (śmierć z apopleksji), byłaby może dla Wokulskiego pewnego rodzaju odwetem za wszystkie jego cierpienia (o ileby o tem pomyślał). Jak Oktawjusz uspokajał się u boku cudownie pięknej tancerki, tak Wokulski u p. Stawskiej „spędzał cały wieczór i, dziwna rzecz, w jej towarzystwie znajdował, jeżeli nie zupełny spokój, to przynajmniej ukojenie...“

Wzorem Oktawjusza obwozi Wokulski swoje zmartwienia miłosne i po wsi: w Zaslawku jest gościem pani prezesowej, która przez pamięć na stryja darzy bratanka wielką sympatją. Nietyle jednak na wsi (Węgiełek, dróżnik Wysocki), ile w mieście (panna Marja, woźnica Wysocki i t. d.) wspiera Wokulski potrzebujących, doznając z tego powodu pewnego zadowolenia, zwichniętego końcową pesymistyczną refleksją: „Wszystko zwraca się przeciw mnie, cokolwiek zrobiłem dobrego“. I na wsi, i w mieście nie korzystał Wokulski z pracy i towarzystwa sympatycznego sługi: nie zasługuje bowiem na to miano wścibski jego famulus. Zaslawek wreszcie ułatwił galanteryjnemu kupcowi poznanie p. Wąsowskiej, która z chęcią bodaj zajęłaby miejsce p. Izabeli.

Z tem wszystkiem nie Wąsowska, lecz pani Helena Stawska jest polską Brygidą Pierson przez potęgę uczucia, które żywi dla Wokulskiego. Kiedy przerażona matka pyta ją: „Heleno... dziecko moje... Ty przecież nie jesteś...“ — ona podchwytuje: „Jego kochanką?... Tak, nie jestem, bo on tego jeszcze nie zażądał. Co mnie obchodzi pani Denowa, czy Radzińska, albo mąż, który mnie opuścił. Już nie wiem, co się ze mną dzieje. To jedno czuję, że ten człowiek zabrał mi duszę“. Cóż na to Wokulski? Dość chętnie odwiedzał panią Stawską wieczorami, chętnie słuchał jej opowiadań o potocznych wypadkach, sam zabierając głos rzadko i często nie na temat. Na impet uczucia niewieściego nie umiał jednak odpowiedzieć równie silnym, a choćby tylko podobnym, sentymentem. Za-

wiódłszy się w niebezpiecznym wieku męskim (czterdzieści lat!) na jednej kobiecie, nie umie już zająć się żywo drugą; gdyby był młodszy, odżyłby prawdopodobnie przy p. Stawskiej, jak Oktawjusz przy Brygidzie lub taki Kotowicz z *Puszczy* Weyssenhoffa przy Reni.

Jak Oktawjusz, tak i Wokulski pod pewnym względem są nie ublagani: nie znoszą wszelkiego kłamstwa, wszelkiego udawania, wszelkiej pozy. Pierwszy reaguje na nie wybuchami słownemi, drugi opuszczaniem na pewien czas lekkomyślnej wybranki, opuszczaniem tak gwałtownem i jaskrawem, iż p. Wąsowska pomawia go wręcz o tyranizowanie. W istocie tyranję uprawia p. Łęcka, różniąc się tem stanowczo od tak uległej p. Pierson: „Niema na świecie człowieka, który ośmieliłby się zrobić mi scenę, a tembardziej on... Nie masz pojęcia“ — zwierza się Izabela Wąsowskiej — „o jego uwielbieniu, poddaniu się... A jego bezgraniczna ufność, nawet zręczenie się wszelkiej osobistości doprawdy rozbrajają mnie...“ Także fanatyzmu miłosnego, charakteryzującego p. Brygidę, nie sposób dopatrzeć się w p. Łęckiej, tej prawdziwej lalce — według słusznego określenia przesewowej.¹

Oktawjusz i jego kochanka zamierzają z Paryża wyruszyć w dalszą podróż; Wokulski i pp. Łęcocy wybierają się do Paryża, co jednak nie dochodzi do skutku; natomiast wyjeżdżają do Krakowa. Jak przy pani Pierson — Henryk Smith, tak przy paninie Izabeli zjawia się wówczas Starski, *quantum mutatus ab illo!* Rezultat jest natomiast w obu wypadkach taki sam: Oktawjusz i Wokulski po burzliwych przejściach wyrzekają się swoich wybranek na korzyść swych rywali. Pierwszy z zawiedzionych, nurtowany piekielną boleścią, gotów jest targnąć się na p. Pierson; drugi żegna p. Izabelę galanteryjnym okrzykiem angielskim: *Farewell, miss Iza!* — ale że i w nim rozpełtała się burza, więc wysadza w powietrze chociaż ruiny zamkowe, zwiedzane ongiś z panną Łęcką i ozdobione olbrzymim kamieniem, na którym wryto wiersz Mickiewiczowski, jaki kiedyś rozrzewnił „lalkę“: „Na każdym miejscu i o każdej dobie, gdzie z tobą płakał, gdzie z tobą się bawił, zawsze i wszędzie będę ja przy tobie, bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił“. I Oktawjusz i Wokulski wędrują w szeroki świat, przyczem pierwszy pocieszy się może nowem uczuciem, a drugi — o ile ocalał — nauką, pracą w laboratorium prof. Geista.

III

Tak licznym i wymownym zbieżnościami między *Spowiedzią* Musseta a *Lalką* Prusa trudno przeczyć; należy je tylko właściwie zrozumieć. Akcja powieści Prusa rozgrywa się w latach 1878—79, a więc w czasie, kiedy to — według wyrażenia Asnyka —

¹ Gdyby ją znał H. Heine, napisałby o niej: „Schwarze Röcke, seidne Strümpfe, Weisse höfliche Manschetten, Sanfte Reden, Embrassieren — Ach, wenn sie nur Herzen hätten!“ (*Harzreise*).

„rozpadło się w gruzy tęczowe państwo romantycznej muzy“. Ale żyli jeszcze wtedy — według terminologii tegoż Asnyka — „idealisci“, którym trudno było „z obłoków zstąpić do ziemian i czynnie walczyć o dalszy byt wśród życia wstrząśnień i przemian“. Prus ustawicznie podkreśla, iż jego Wokulski (jak i Rzecki zresztą) jest zapóźnionym idealistą, maruderem romantycznym: „Romantyk!... romantyk!“ — twierdzi o nim adwokat; „czystej krwi polski romantyk, co to wiecznie szuka czegoś poza rzeczywistością“ — potwierdza sąd adwokata doktor Szuman. Pragnąc, jako pozytywista, wszczać walkę z erotyczną ideologią romantyczną, do kogóż, jak nie do źródła, do oryginału, miał zwrócić się Prus, jeśli nie do znanego sobie Alfreda Musseta, typowego romantyka w swoich przeżyciach miłosnych, pisarza, na którego zgubny wpływ skarżono się u nas właśnie w latach siedmdziesiątych. Stanisław Rzętkowski w *Pogadance o rzeczach literackich*, drukowanej w r. 1871 (w *Tygodniku Ilustrowanym*), ubolewał przeciw, że „Bajron, Heine i Musset to bożyszcza dla naszych poetów... Rozmnożyło się bajronistów i mussecistów... Każdy śpiewa na nutę *lacrymosa*, a świat znalazł się ni stąd, ni zowąd w powodzi żalów, lamentów, rozpaczliwych wykrzyków i grozy“.¹ Prus, jako człowiek trzeźwo patrzący na życie, ubolewał bardzo nad rozwielenieniem się u nas uczuciowości, która zwłaszcza w zakresie erotycznym święciła swoje triumfy: „U państwa“ — tłumaczy Wokulskiemu Szlangbaum — „wszystko się robi przez te sercowe gorączki i przez wojnę, a u nas tylko przez mądrość i cierpliwość“. „U was“ — mówi do Wokulskiego inny z ubocza obserwujący Polaków osobnik, Rosjanin Suzin — „na wszystko: i na handel, i na politykę, i na kobiety, u was na wszystko — serce i serce... I to jest wasze głupstwo“. Zająwszy takie stanowisko, powieściopisarz nasz musiał niejako odwołać się do Musseta: *Spowiedź* stanowi dokument romantyczny, na którym najłatwiej można zilustrować zwalczaną przez Prusa wszechwładzę i wybryki uczucia erotycznego.

Z przysługującego mu prawa pożyczek literackich skorzystał Prus umiejętnie, jak to przystało na wytrawnego artystę. Z pośród rysów, nastęrczających się u Musseta, wziął jedne, przydatne do swoich celów, inne, jako niepotrzebne, odrzucił lub przynajmniej odpowiednio zmienił. W powyższym rozbiore niejednokrotnie zaznaczone zostały owe przekształcenia. Oto np. Oktawjusz jest nie tylko kochankiem pierwszej swojej przyjaciółki oraz p. Pierson, lecz również entuzjastycznym wielbicielem miłości jako takiej: „Miłości, początku świata! drogocenny płomieniu, nad którym cała natura, niby niespokojna westalka, czuwa bezustannie w świątyni Boga! ognisko wszystkiego, przez które wszystko istnieje! Nie dziwię się, iż złorzeczy się twemu imieniu; nie wiedzą bowiem,

¹ Z książki K. Wóycickiego: *Walka na Parnasie i o Parnas* (część pierwsza).

kim ty jesteś, ci, co utrzymują, iż cię widzieli twarzą w twarz, gdyż otworzyli oczy; kiedy zaś znajdujesz swych prawdziwych apostołów, złączonych na ziemi przez pocałunek, każesz ich powiekom zamknąć się, aby nie widziano szczęścia". Podobnej tyrady darmo szukalibyśmy u narzeczonego panny Izabeli. Kiedy po zerwaniu z nią Rzecki próbuje delikatnie przypomnieć Wokulskiemu p. Stawską, jego „jakby ofiarę“, ten wybuch wręcz: „Boże miłsierny! a kiedyż ja się wyplączę z tych babskich stosunków?... Jedna pochlebia sobie, że ja stałem się jej ofiarą, druga jest moją ofiarą, trzecia chciała zostać moją ofiarą... Zabawny kraj, gdzie baby trzymają pierwsze skrzypce i gdzie niema żadnych innych interesów, tylko szczęśliwa albo nieszczęśliwa miłość!" Mussetowska świętość staje się więc tutaj czynnikiem uprzykrzonym — a dlaczego? niewątpliwie dlatego, iż wchodzi tu w grę poważna różnica wieku bohaterów: dwudziestu lat Oktawjusza i czterdziestu sześciu Wokulskiego. Ale są i inne, głębsze powody różnic między utworem Musseta a powieścią Prusa. Gdy Oktawjusz zaniechał już pobudki zamordowania pani Pierson, gdy pogodził się już z myślą oddania jej Smithowi, a tem samem wyrzeczenia się jej miłości, czemuż dla własnego ratunku zastąpił brak owej miłości do wybranej kobiety? — oto nową miłością, ukochaniem Chrystusa.¹ Gdy Wokulski znalazł się w podobnych warunkach, zbawienia szukał nie w nowem uczuciu, lecz w pracy u prof. Geista, w wiedzy, w służbie owej „niezmiennej i czystej“ bogini, którą oglądał w gorączkowych widzeniach.² W różnicy omawianej odbiła się w całej wyrazistości odmiennosc dwóch epok: romantycznej, żyjącej uczuciem, oraz pozytywnej, hołdującej wartościom umysłowym.

Albo jeszcze: *Sповідь* Musseta stanowi opowieść o miłosnych wyłącznie losach kojarzących i rozchodzących się par. Czytając ten utwór, odbieramy wrażenie, iż jego bohaterowie wprost żyją miłością, iż zaniedbują wszystkie inne funkcje życiowe. Podczas lektury *Sповідzi* nasuwają się nam bądź co bądź sielankowe projekty z *Powrotu* pośta Niemcewicza:

On sobie w małej kabance osiedzie,
 Na zielonym ryważu jasnego strumyka,
 Słuchać będzie z Teresą kłiwego słowika.
A quoi bon les richesses? W cichej solitudzie
 Żyć będą, nie zważając, co powiedzą ludzie.
Les fruits, du lait — to ich będzie pożywienie,
 Łzy radosne — napojem, pokarmem — westchnienie.

Tej — że tak powiem — niezmierniej wyłączności erotycznej nie znajdujemy w *Lalce*. Prawda, jej bohaterowie i bohaterki ko-

¹ Warto przypomnieć, że i romantyk Mickiewicz w chwili zachwiania się duchowego zastępuje uczucie (miłosne) uczuciem (patriotycznym); p. *Dziady* drezdeńskie.

² Prus przez usta doktora Szumana wyraźnie zaznacza, że w Wokulskim „stopiło się dwu ludzi: romantyk z przed roku sześćdziesiątego i pozytywista z siedmdziesiątego“.

chają się, ale, oprócz tego, spełniają tysiąc innych zadań życiowych, a więc prowadzą swoje gospodarstwa, handlują, wytaczają sobie procesy, bawią się w najrozmaitszy sposób, walczą za swoją i obcą wolność, układają projekty polityczne, uprawiają filantropję, odwiedzają kościoły i modlą się w nich. *Lalka* — w przeciwieństwie do *Spowiedzi* — jest utworem, silnie opartym o ziemię i otwierającym przed czytelnikiem rozległą perspektywę na całe życie narodu w ściśle określonym momencie historycznym. Rozległość i ścisłość życiowych obserwacji, zawartych w tej powieści Prusa, stanowi jej niezniszczalną oryginalność, której oczywiście nie zatrafi świadome i z nadzwyczajnym umiarem artystycznym przeprowadzone zapożyczenia literackie. Swoistość i wartość tego swojego utworu ocenił sam Prus, twierdząc słusznie, iż „kto *Lalkę* przeżył, wiele przeżył“.

Warszawa, w listopadzie 1930 r.



f
7111